N^RO 27

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile Dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIE'GO

we Czwartek dnia 19 *Lipca* 1827

I.

LITERATURA.

Rzut oka na literaturę Rossyyską.

Wyciąg ze wstępu objaśniaiącego Atlas etnograficzny kuli ziemskiéy, *przez Adryana Balbi*, w Paryżu, u księgarzy Reya i Graviera 1826.

(*Dokończenie.*)

Ozerow w sztuce drammatyczné'y miał wielu spółzawodników, iak np: Gruzincowa, Krukowskiego (obadwa iuż nie żyią) Wiskowatowa i t. d.; lecz wszystkich zostawił za sobą. Wspomniemy tu iednak, *Edypa Króla* przez Gruzincowa, dla starożytnéy w planie téy sztuki piękności, bezprzykładnéy w literaturze Rossyyskiéy, i Tragedyą pod tytułem *Pożarski* przez Krukowskiego, dla pięknéy wersyfikacyi. Teraz właśnie ma Rossya bardzo mało pisarzów tragicznych oryginalnych; a właściwie mówiąc, Katenin teraz tylko iest ieden, w którym Melpomena rossyyska może ieszcze pokładać swoie nadzieie.

Naylepszemi tłómaczami są autorowie powyżéy wzmiankowani, Gendre, Gnedycz, Łabanow, Szachowski i wielu innych, tłómaczą zaś wszystko z francuzkiego. Teatra włoski, angielski i niemiecki są prawie zupełnie obce dla sceny Rossyyskiéy. Żukowski wydał niedawno dziewicę Orleanu Szyllera, przełożoną wierszem rossyyskim; lecz nie wystawiono téy sztuki na teatrze.

Jeżeli Xiąże Szachowski pomiędzy tragikami nie bardzo wysoko stoi, to za to pomiędzy komikami spółczesnemi pierwszę zaymuie mieysce. Żywa iego wyobraźnia pomnaża codziennie liczbę płodów iego, która iuż iest dość wielką tak w komedyi iako i w operze. Niektóre iego komedye przyięte były z bezprzykładnym zapałem na scenie Rossyyskiéy. Główna ich zaleta zasadza się na prawdziwości niektórych charakterów i na komiczności położeń. Wersyfikacya iego iest cokolwiek zaniedbaną, a plany często dziwaczne. Taka zaleta i takie błędy dowodzą, że Szachowski ma prawdziwą zdolność komiczną.

Inni autorowie komiczni do epoki téy należący, są: *Kryłow*, który po kilku bardzo szczęśliwych próbach, opuścił ten rodzay pisania, i Zagoskin, którego sztuki wysoką maią komiczność i wiele oryginalności.

Naylepsi tłómacze Komedyi, są: Chmielnicki, Katenin, Gryboiedow i inni. — Gryboiedow napisał niedawno Komedyę oryginalną, która nawet wystawioną nie była. Nie znamy iéy wcale. Opera i Wodewil, również iak Komedya, wiele winny Xięciu Szachowskiemu. Niektóre w tym właśnie rodzaiu iego płody, są może arcydziełami tego pisarza.

W drammacie z pomyślnym pracowali skutkiem Jllin i Newachowicz.

Kończąc ten artykuł o sztuce drammatycznéy, to tylko powiedzieć ieszcze możemy, że w ogólności same tłómaczenia lub naśladowania lepszych dzieł francuzkich, większą część repertorium rossyyskiego stanowią, i że teatr w Rossyi ma ieszcze bardzo mało narodowości. — Prawda, że kilku autorów komicznych skreśliło obrazy obyczaiów kraiu swoiego, lecz takich pisarzów bardzo iest mało. Pomimo usiłowań wszystkich prawie autorów rossyyskich, ażeby pracować w przedmiotach narodowych, tragedya zachowała w sobie rysy cudzoziemszczyzny.

Poezya dydaktyczna właściwie tak nazwana, wzbogaconą została w ostatnich czasach iedném tylko tłómaczeniem wiersza o krytyce Popa, przez Xięcia Szychmatowa. Inne części poezyi dydaktycznéy, iako to satyra i bayka były w tym względzie szczęśliwsze. Milonow (um. r. 1821) pozostawił wielką liczbę satyr, które są szacowane. Dwie satyry napisane przez Xięcia Szachowskiego, są może w literaturze Rossyyskiéy naylepszym tego rodzaiu płodem. Nakoniec Kryłow, tenże sam któregośmy iuż pomiędzy komikami widzieli, pisał bayki, w których do wszystkich pięknych Chemnitzera własności, przyłączył ieszcze wielkie piękności poetyczne. Po wyrzeczeniu takiéy pochwały, nie będzie iuż zapewne można czynić nam zarzutu stronności, skoro powiemy, iż tenże Kryłow w niektórych baykach swoich, błądzi przez zbyteczne wyszukiwanie moralności i styl zabardzo napuszony. Wszystkie naylepsze bayki Kryłowa są przełożone na ięzyki francuzki i włoski i wydane w Paryżu w r. 1825, a zapał z iakim ie powszechnie przyięto, nic mi więcéy o nich do powiedzenia nie pozostawia.

Poezya opisowa była zawsze nayuboższą częścią w literaturze Rossyyskiéy. Kilka sielanek oryginalnych Panewa i iedna Gnedycza, to iest prawie wszystko, o czém w téy epoce wspomnieć możemy. Szczególniéy zaś sielanka Gnedycza pod tytułem *Rybacy*, iuż przez to godną iest uwagi, że autor iéy pierwszy miał ten szczęśliwy pomysł, ażeby, chcąc ią uczynić narodową, wprowadzić do niéy osoby takie, iakiemi są rybacy Newscy. Umiał zaś wystawić rodzay ich życia w kolorach prawdziwych i zarazem w poetycznych rysach.

Proza, którą w ostatniéy epoce bez względu gnębiły zły gust i zasady fałszywe, iuż z początkiem wieku tego swobodnieyszym i pewnieyszym poczęła iśdź krokiem, i razem nagle uczyniła postępy, szczególniéy zaś w stylu historycznym i dydaktycznym. Ponieważ ten rodzay ostatni obeymuie w sobie wszelkie wiadomości ludzkie, przeto nie możemy wdawać się w szczegóły, i ograniczymy się tylko na tém, cośmy iuż powiedzieli, mówiąc w ogólności o postępach, iakie cywilizacya za panowania ALEXANDRA uczyniła. Mniemamy ie-

dnak, iż naszym iest obowiązkiem, wspomnieć tych prozaistów, którzy szczególnie do pięknych nauk należą.

Styl czysty i poprawny, iaki za czasów Katarzyny II. był tylko udziałem niektórych pisarzy, nadzwyczaynemi zdolnościami obdarzonych, stał się iuż dzisiay właściwym wszystkim osobom dobrze wychowanym. Wyznać iednakże potrzeba, iż nie we wszystkich rodzaiach prozy, zawsze z równie pomyślnym pracowano skutkiem.

Jedynym Kaznodzieią w epoce teraźnieyszéy, o którym wspomnieć przecie można tam, gdzie w wieczném pamięci żyć będzie Metropolita Platon, iest Arcy-Biskup Augustyn, Platona następca w Administracyi Dyecezyi Moskiewskiéy. — Lecz niestety, Prałat ten umarł przed kilkoma laty w saméy sile wieku swoiego. Odtąd duchowienstwo Rossyyskie liczy zapewne w swoiém gronie wielu członków, znakomitych cnotą i mądrością, lecz nie słychać iuż po ambonach wymowy Platona.

Wspomnieliśmy powyżéy, że Karamzyn zjednał sobie sławę Europeyską przez wydanie swoiéy Historyi Rossyyskiéy. Oprócz niego inni historycy są: Arcy-Biskup Eugeniusz, Kaczenowski, Glinka (Grzegorz), i. t. d. — Mówiąc o historyi Rossyyskiéy, i nie chcąc ściągnąć na siebie zarzutu niewdzięczności, wspomnieć tu ieszcze musimy prace Malinowskiego, Kalaydowicza i Stroewa, którzy przez odkrycie różnych starożytnych manuskryptów przyczynili się do wyiaśnienia nie iednéy wątpliwości.

Naylepszemi narratorami w téy epoce są: Kaczenowski, o którym dopiero wspomnieliśmy pomiędzy historykami, Batuszkow i Żukowski, których widzieliśmy w rzędzie poetów, i Narezny, którego *wieczory Słowiańskie* zasługuią prawdziwie na większe upowszechnienie.

Pozostaie nam ieszcze wymienić autorów, którzy odznaczyli się w pracach nad teoryą ięzyka Rossyyskiego, i nad krytyką dzieł; temi są: Szyszkow, Merzlakow, Kaczenowski i Grecz. Ostatni wydał nawet *Rys historyi literatury Rossyyskiéy.*

II.

Wyciąg z Pamiętników Iflanda, sławnego aktora i autora niemieckiego.

(Dokończenie.)

Im więcéy musiałem cierpieć dla sztuki teatralnéy, tém droższą mi się stawała. Czułem w sobie skłonność do sztuk nie miałem żadnéy do umieiętności. — Niekiedy usiłowałem przemódz moie upodobanie i zastósować się do życzenia rodziców, niekiedy przywodziłem sobie na myśl dawne marzenia o spokoyném i ustronném życiu. Nadaremnie! Mogłem płakać nad ich zniknięciem, mogłem płakać nad nieobecnością ukochanego brata i nad srogiém przeznaczeniem, które nie dozwalało mi przepędzać życia przy iego boku. Ach powinienem był ubolewać, że iuż w tych mieyscach słodkim pokoiem duszy cieszyć się nie mogłem.

Przeznaczenie moie wzywało mię zdala od tych gór tonących w błękicie nieba. Lecz gdzież mię wzywa wołałem, i gorzkie łzy roniąc przebiegałem pola. Gdzież mię wzywa? mówiłem po cichu, a łzami zalany zaledwie ścieszki dojrzeć mogłem. Walczyłem z obecnością i przyszłością, z moiemi życzeniami i wolą rodziców, z wszechwładnym głosem, który się we mnie odzywał i nakazuiącém wołaniem przesądu.

)(

Nieprzytomny prawie zwracałem się do domu. Przyszedłszy do cmentarza w Neustadt naglem się zatrzymał i w milczeniu na to pole śmierci spoglądałem. Ach rzekłem, między temi, którzy tu spoczywaią, iluż serca tak iak moie były niegdyś łupem wewnętrznéy walki. Powstawszy z ziemi, nieustannie krążąc w około grobu naszego, wpadamy weń nakoniec: wiatr powiewa kwiatami murawy, grób nasz pokrywaiącéy, a przechodzień, który się do naszéy mogiły przybliża, czyliż za dobre nam poczyta tryumf, któryśmy nad burźliwą żądzą serca odnieśli?

Zbliżyłem się do mieysca, gdzie krewni matki moiéy spoczywali, tam wyszedłszy z zadumania, swobodne łzy roniłem. W tém mieyscu rzekłem i moi rodzice spoczną. Czyliż z moiéy przyczyny maią przedwcześnie zstąpić do grobu. Trawa rosnąca nad mogiłą moiego dziadka, poruszona wiatrem kołysała się zwolna. Przeięty trwogą odwróciłem nagle oczy od tego widoku i szybkim krokiem wróciłem do miasta.

Nadzieia, że wszystko pogodzić zdołam i nikogo nie zasmucę, ożywiła mię wkrótce; i zamiast odstąpienia od moiego zamysłu, z nowym zapałem zaiąłem się sztuką drammatyczną. Gdym się tak poświęcił zawodowi przez siebie obranemu, mało bardzo a nawet nic prawie nie trudniłem się tym, do którego mię chciano przeznaczyć. Lecz taiemnicę moię głęboko w sercu zawarłem, aby nikt nawet podeyrzenia o niéy mieć nie mógł, i czuię to dobrze, że takowa obłuda powinna była podać mię w tym większą pogardę i obrzydzenie u tych wszystkich, którzy nieznaiąc iakie burze wewnętrznie miotały mną, widzieli tylko we mnie gnuśnego, niechętnego a nawet złego młodzieńca, sądząc iedynie z kilku nadużyć, do których mię rozogniony umysł był przywiódł.

Umarli byli iedynemi powiernikami moiemi. Bądź to codziennie, nie postrzegaiąc nawet tego nazwyczaiłem się iśdź z moim smutkiem w te mieysca; bądź że ten, który cierpi znayduie ulgę tam gdzie iuż nie ma cierpienia, gdy żaden pobyt iuż nie miły był dla mnie, czułem pociąg do tego smutnego schronienia, a patrząc na bramę cmentarza, wyrazy te *Curarum levamen* przychodziły mi na myśl, ale w bardzo odmiennén znaczeniu.

Na starożytnych kamieniach grobowych, znayduie się zwykle szczegółowa historya tych, którzy pod niemi spoczywaią. Dowiaduiemy się, że zacny, szanowny, nieugięty, odważny N. w dalekim urodzony kraiu, w młodości swoiéy wiele przeszkód zwalczywszy, w tych mieyscach znalazł oyczyznę, szczęście w związku z młodą i cnotliwą dziewicą, a pomyślność doczesną w wykonywaniu zatrudnień z których się utrzymywał; że słodko i pobożnie zasnął na łonie Boga. Napisy te z prawdziwém zbudowaniem czytałem.

I iemu także nie mogło się powodzić w iego ziemi; iego młodość była także burźliwą; iego serce i żądze, innéy także szukały oyczyzny; towarzyszyły mu płacze i westchnienia, i może przez życie swoie wiele łez uronił. Tak iest, lecz był zacnym, szanownym, niezgiętym, odważnym, słodko i pobożnie zasnął!

Cóż więc? czyli to co serce moie rozdziera iest tak okropném i niesławném, i dla czegoż wiecznie trwać maią te walki wewnętrzne, które mi tyle zmartwienia sprawuią?

Idź w kraie które ci wskażę, taki napis był na grobie iednego cudzoziemca. Te słowa naymocnieysze na mnie uczyniły

wrażenie. Tak iest zawołałem, los mi wskaże drogę a ia nią póydę.....

Towarzystwo aktorów pod naczelnictwem Szredera przybyło do Hanoweru, a talenta Brokmana, geniusz wielkiego Szredera i iego bratowéy do naywyższego stopnia posunęły móy zapał do sztuki teatralnéy. Nie byłem iuż panem samego siebie. Moia miłość dla téy sztuki codziennie mię pociągała do iéy świątyni. Sprzeciwiały się temu wszystkie moie stosunki, zwyczaie naszego domu, w którym prowadzono życie po prostu i i serdeczne, ale na dawny sposób i w podziale czasu niezmienny zachowywano porządek.

Musiałem więc przez obmierzłe podeyścia ukrywać łamanie z méy strony tego sposobu życia, gdyż byłyby wynikły bardzo przykre ztąd skutki. Tak więc dla mnie i dla drugich zaczęło się bardzo smutne życie. Jakże byłbym się ośmielił wyiawić co się działo we mnie? iakże mogłem się spodziewać pozwolenia rodziców, którzy moię namiętność do sztuki teatralnéy uważaliby iedynie iako skłonność do rozwiązłości.

Wszedłem wówczas do naystarszéy klassy w Kolegium. Naukowe usposobienie moie, nie dawało mi żadnego do niéy prawa, a że w tym instytucie naówczas wiele było młodzieży pełnéy talentu i światła, można sobie wyobrazić iak smutną między niemi grałem rolę.

Lecz nikt nie wiedział i wiedzieć nie mógł, co mię pozbawiło wszelkiéy ufności w sobie samym, co prócz przywiązania do sztuki dramatycznéy, utrzymywało mię w niedbałości i lenistwie; nikt nie znał iaka mię obawa i udręczenie trawiły, a od których iedynie przez dopuszczanie się płochości młodzieńczych oderwać się mogłem; nikt mię nie zdołał osądzić i bydź moim przewodnikiem.

Troskliwi rodzice rozumieiąc, że trzpiotostwo było przyczyną moich błędów, powierzyli mię opiece zacnego pastora Richter. Gdyby o kilka lat pierwéy tego środka się chwycili, byliby dopięli celu, który iuż teraz stał się niepodobnym do osiągnięcia.

Ten kogo geniusz sztuki swoim potężném tchnieniem ożywi, chce stworzyć i dać istnienie utworom swoiéy wyobraźni. Tego się tylko może nauczyć co go do tego skutku doprowadza, wszelka inna nauka nie zaymuie go wcale. — Jednakże móy pobyt w domu pastora, bardzo mi był użytecznym. Wielką mu winienem wdzięczność za iego wyrozumiałość, serdeczną przychylność i za nauki nayczystszym powodowane smakiem; winienem mu to co dziś moie szczęście stanowi, co mię godnym czyni przyiaźni zacnych ludzi.

Podczas moiego pobytu w domu Pana Rychter, raz tylko była mowa o teatrze, gdy pisma publiczne doniosły o śmierci Karoliny Ackerman. Z iakiém zaięciem i uniesieniem mówili o téy aktorce i o iéy sztuce! Jakiż żywioł i zachęta dla moich uczuć i postanowienia! —

W 1775 powróciłem do Hanoweru, chciałem iuż opuścić dom rodzicielski lecz choroba mego oyca, wstrzymała mię od tego zamiaru. Podczas iego słabości zapomniałem o teatrze, oddawałem się naukom do stanu duchownego potrzebnym, odzyskałem przychylność rodziców, lecz wkrótce znowu wróciłem do mego sposobu życia. Czegóż się można było spodziewać z tych ciągłych wahań? — Nie obwiniam nikogo, że nie mógł w tych koleynych przemianach złego i dobrego humoru, poiąć i odróżnić, iak naywiększe błędy, mogły się łączyć z naylepszemi przymiotami. Wydano klątwę:

ten młody człowiek iest hipokrytą, a co więcey postępowanie moie usprawiedliwiało ten pozór. Za nic mię nie miano i ia sam nie wiedziałem co się zemną dzieie. Sam sobie nie dowierzałem i prawie pogardzałem sobą. Wtenczas to iedney nocy przeczytałem Wertera, książka ta przeięła mię nayżywszym ogniem. Na ten blask niespodziewany, nie byłem panem własney woli. Uczułem wówczas, że nie ieden dobry przymiot odżywia się we mnie; czułem, że nie wycisnę na moiém czole żadnego ohydnego piętna, porzucaiąc zawód, którym idzie tyle gnuśnych istot.

Obudź się zawołałem, przeznaczenie twoie cię wzywa, iesteś Panem twego zawodu. Użyy twoiey woli, zerwiy okowy przesądu, niechay ohydne pęta nie powściągaią twey siły.

W krótce potém widziałem *Stellę, Otella, Essexa, Elfrydę, Clavigo*. Każda z tych reprezentacyi pociągnęła mię do moiego celu. Zbyt częste uczęszczanie na teatr zrządziło nieład w całey moiey osobie; wznieciło nieukontentowanie moiey familii i obaliło wszystkie wewnętrzne urządzenia naszego domu. Widziałem że mi okropna katastrofa zagraża, a zapobiedz iey nie mogłem. 21 Lutego 1777 wystawiono sztukę p. t. *Człowiek obawiaiący się małżeństwa*. Wśrod trzeciego aktu zawołano mię do domu. Opuściłem teatr przeczuwaiąc że się rozstrzygnie moie przeznaczenie. Zatrzymałem się na schodach. Już mi sił nie dostaie zawołałem, ogien, który mię pożera wkrótce się strawi: stan ten skończyć się musi.

Gwałtowność z iaką na mnie powstano wieczorem skłoniła mię do ostatecznego kroku. Walczyłem przez noc całą z temi myślami i nie podobna iest mieć przykrzeyszey nocy nawet przed zgonem.

Nazaiutrz bardzo rano prosiłem o pozwolenie udania się na wieś, ucałowałem ręce rodziców, zdjąłem z muru portret moiego oyca, i prawie bez przytomości wyszedłem z domu rodzicielskiego i w świat się rzuciłem.

Przy domu archiwów gdzie niegdyś rozstrzygnął się los mego oyca, zatrzymałem się, nie dla pomyślenia.... lecz te słowa: *Idź w kray który ci wskażę*, przyszły mi na pamięć i nową z nich powziąłem odwagę.

Pierwszego dnia podroży ściśnięte było serce moie, ciągle łzy wylewałem, drugiego ieszcze boleśnieyszych doznawałem uczuć.

Piękność okolicy miasta Münden wzniosła móy umysł i zrządziła ulgę w zgryzotach. Lecz iakiż smutek mię obarczył gdym przebył granice oyczyzny, czułem, że ie przebywam na zawsze.

Zanim ie opuściłem, spoyrzałem na portret moiego oyca, który lubo z ciężkością nosiłem na piersiach. Poruszenie starło nieco rysunek przy oczach, zdało mi się, że od łez zaczerwieniały się. Ah! iak ta myśl zachwiała moię odwagę.

Ogromna III. Ryba

W dniu 5 Maia spostrzeżono na wodach pod Otranto w Apulii, trzy mile od brzegu, przedmiot iakiś, o którym z początku mniemano, że to był okręt rozbity, lecz niedługo przekonano się, iż to była ryba zdechła, nadzwyczayney wielkości. Rybę tę sprowadzono na mil 8 od mieysca w którém znalezioną została, do skalistych brzegów przy Andrano. Ogromne to zwierzę skałami zewsząd otoczone i od samych tych skał nawet ogromnieysze, wystawiało godny podziwienia widok; gdy iednakże smród nadzwyczayny, który wzdłuż całego nadbrzeża z niego się rozszerzał, coraz był nieznośnieyszy, uznano za środek do zachowania zdrowia skuteczny, ażeby zwierzę to odcią-

gnąć ztąd do brzegu. Lecz wszystkie siły w tym celu użyte, nic zdziałać nie mogły; belki i liny naygrubsze pękały, a zwierzę ani się poruszyło. Nakoniec, gdy iuż mięso częścią zgniło i odpadło, częścią zaś poodrywali ie mieszkańcy téy okolicy, tłustości w niém szukaiący, i sam iuż tylko szkielet pozostał; wtedy zwierzchność mieyscowa kazała nayprzód odjąć i wydobyć głowę i iedną część kości, a teraz zatrudnia się tém, ażeby wkrótce całość kościotrupa tego dziwotwornego zwierza, przesłać do Muzeum Zoologicznego do Neapolu.

Podania co do wielkości zwierza tego, nie są bynaymniéy przesadzone, wyięte są bowiem z rapportów urzędowych, które w tym względzie Ministrowi Spraw Wewnętrznych przedstawione zostały. Zwierzę to miało około 90 stóp długości, grubość iego wynosiła stóp 60, a ciężar ogólny ważył około 1000 Cataios; (prawie 2000 Centnar: wagi Berl:). Długość głowy wyrachowano na stóp 18, a przedział pomiędzy iedném a drugiém okiem wynosił 9 1/2 stopy; długość każdego zęba trzonowego miała 16 1/2 stopy, grubość zaś iego miała w obwodzie 3 1/2 stopy; obwód paszczy wynosił stóp 33. Nie było w niéy wcale zębów, lecz zamiast tych, były tafle kościane (lamine), które nakształt długiéy sierści lub wąsów siwych z pyska wystyrczały. Nayw ększa wysokość tych tafli była na stóp 2 1/2, spodem łączyły się z sobą. Jaki nadzwyczayny był ciężar całéy massy kości, iest prawie do wiary niepodobném; sama bowiem czaszka mózgowa zaledwie z wielką trudnością na wóz wielki władowaną bydź mogła, i ażeby przewieść ią na mieysce właściwe, potrzeba było 6 naysilnieyszych wołów i ludzi 40. Don Luigi Petagna, Dyrektor Zoologicznego Muzeum w Neapolu, w rapporcie swoim, o tém zwierzu do Ministra Spraw Wewnętrznych podanym, nie nazywa je Fistrem (phister), ale mniema, że ono iest wielorybem, i mianowicie z rodzaiu Balenopterów (balenopteres). Kończy zaś ten swóy rapport następuiącemi słowy: »To zwierzę ssące zamieszkuie morza lodowate, i rzadko kiedy z nich się oddala; ten przeto czas, w którym ów nayogromnieyszy z Cetaceyskich mieszkańców bieguna, w wodach Otrantu ukazał się, będzie na zawsze dla badaczów natury pamiętnym.”

IV.

PODPALACZ.

Od sześciu miesięcy Filip pogrążony w ponurym smutku w tenczas dopiero wychodzi ze swego schronienia, kiedy wieś cała w głębokim śnie spoczywa i często pasterz czuwaiący przy trzodzie, widział go iak noc całą dumał i klęczał pod krzyżem nad brzegiem potoku. ¡ Tamto nadobna Marya ścigana od szalonego byka, uklękła, polecaiąc duszę swoię Boga Rodzicy; w tém niespodzianie kula świstnęła, byk ugodzony padł w przepaść, a Maryia zbłąkana uyrzała się w ręku swego oswobodziciela. Jest to Filip ukochany towarzysz iéy wieku dziecinnego. Czuwał nad nią ieszcze, mimo tego że iéy oyciec dumny Damartin, nayzamożnieyszy dzierżawca z całego powiatu, wzgardził iego prośbami o rękę Maryi. Jest to dzień świąteczny, mężczyzni dziwią się, że Filip którego uważaią iako syna dziedzica własności nie znayduie się między niemi, dziewczęta zgromadzone przy pałacu pod starożytnemi wiązami smucą się że nie przychodzi podzielać ich zabaw i ożywiać tańce. «Nie opuszczałby nas tak, mówiły pocichu, gdy nie był znalazł między nami serc nie-

wdzięcznych.» I oczy swoie zwróciły na Maryią; lecz Maryia iest oboiętną na to wszystko co się w około niéy dzieie. Już od sześciu miesięcy róże iéy lica znikły, blask iéy oczu przyćmił się, lecz nie sprowadziła ią na to mieysce ponęta zabawy. Bez rozkazu oyca, nie byłaby opuściła swéy matki ukochanéy, złożonéy chorobą. Nagle muzyka zamilkła, tańce ustały, dzwon wieyski zabrzmiał przeraźliwym dzwiękiem, uderzono na gwałt, pali się dom Damartina. — Rzucaią się wszyscy tłumem, kłęby ognia i dymu nie daią przystępu. «Dozwólcie niechay umrę przy moiéy matce» krzyknęła Marya wydzieraiąc się z rąk które ią przytrzymywały; siły ią opuszczaią, pada zemdlona.

Gdy nayodważnieysi stoią przerażeni, drzwi wyłamane wylatuią w kawałach, zpośród pożeraiących płomieni wypada młodzieniec, iest to Filip, ocalił matkę Maryi, składa ią u nóg kochanki i znika.

«Niechay wstrzymaią tego nędznika, zawołał niewdzięczny Damartin, on to podpalił moię zagrodę. Wyratował żonę, ona go bowiem chciała połączyć z Maryią, lecz mnie zniszczył mszcząc się że m go nie przyiął za zięcia. Wiedźcie bowiem że ten Filip którego uważacie za waszego Pana, nie iest nim, lecz podrzutkiem bez imienia i maiątku.

Przyprowadzaią Filipa, wzrokiem pogardy odpowiada na te zarzuty. Zaprowadzono go do miasta i wtrącono do więzienia, przeznaczonego dla złoczyńców. W miesiąc po tém, powóz otoczony ludźmi z twarzami posępnemi, zatrzymuie się przed zwaliskami pogorzeli, a wkrótce rusztowanie na którym ma paść głowa podpalacza wszystkich trwogą przeraziło. Tłum ludzi z okolic zbiegł się na ten straszny widok, wszyscy tylko wspominali młodość, piękność i odwagę nieszczęsnéy ofiary, lecz godzina straszliwa od dawna wybiła; okropna niecierpliwość maluie się na ich twarzach; na koniec wznosi się z daleka tuman kurzawy, pędem przybiega konnica, okrzyk łaska! łaska! poprzedza ich, rusztowanie iest rozrucone, pyszny powóz wjeżdża do pałacu, iest to sam Filip, który został Hrabią Vinval i dziedzicem wielkiego maiątku.

Zaledwie szanowny Kaptan odebrał był ostatnie wyznanie skazanego, aliści natychmiast kazał wstrzymać wypełnienie kary, udał się do Hrabiego Vinval, którego wszystkie postępki są mu znane: Wydzierco maiątku i honoru sieroty, ocal przynaymniéy dni niewinnego, gdyż Filip iest niewinnym. Sądząc się niegodnym Maryi niechciał iuż żyć więcéy obwiniony o naywyższy występek równie niewdzięcznie iak i niesprawiedliwie, rozumiał że iest godnym śmierci, iak również mniema że przewrotności ludzkiéy winien iest życie swoie.

Hrabia Vinval przeięty trwogą, wzruszony wyrzutami sumienia, pośpiesza do sędziów, każe cofnąć wyrok wydany na Filipa, i wyznaie mu, że on iest prawem synem taiemnego związku iego starszego brata. Nikczemna chciwość wstrzymywała go aż dotąd od tego wyznania, gdyż wyiawiaiąc mu iego urodzenie i nazwisko, tracił tytuł i maiątek, który sobie przywłaszczył po śmierci brata.

W krótkim czasie potém wszystkie domy we wsi były przybrane, ulice posypane kwiatami, tysiące okrzyków radosnych rozchodziło się ze wszystkich stron, a nadobna Marya wspieraiąc swoię matkę, wraz z nią odzyskawszy zdrowie i szczęście, zbliżała się do kaplicy zamkowéy, żeby tam otrzymać tytuł Hrabiny Vinval. (*z Dzien: Mód.*)
